

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY



ROK IV. | ŁÓDŹ P. NIEDZIAŁEK 5 LIPCA 1926 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | Nr. 184

AMERYKA POMOŻE POLSCE

w naszych wysiłkach, skierowanych ku zdobyciu w świecie stanowiska między wielkimi narodami.

Oryginalny tekst przemówienia p. Allana w sali łódzkiej rady miejskiej.

Podczas niedzielnej akademii w radzie miejskiej z okazji amerykańskiego święta wolności, p. Allen, attache handlowy poselstwa St. Zj. w Warszawie i specjalny delegat do Łodzi wygłosił końcowe przemówienie w języku angielskim. Ponieważ przemówienie to, niestety, nie zostało przetłumaczone na język polski i wobec tego nie było dostępne dla większości zebranych, zwróciliśmy się do p. Allana z prośbą o udzielenie nam tekstu.

P. Allan dał „Expressowi“ oryginalny rękopis swej przemowy. Oto jej wierszowy przekład:

Przemówienie p. Allana.

W odpowiedzi na serdeczne przyjęcie, jakiego doznaję, komunikuję panom, iż z wdzięcznością przyjmuję mego tu po bytu okoliczności, iż p. Etetson, poseł Stanów Zjednoczonych nie mógł przybyć do Łodzi. Przynoszę panom podziękowanie jego za uczyniony mu przez zaproszenie zaszczyt oraz wyrazy ubolewania, iż obowiązki urzędowe nakaza-

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 9,10 w płaceniu i 9,20 w żądaniu. Tendencja spokojna.

I PRZEDGIELDA WARSZAWSKA.

Londyn 45.20
Szwajcaria 180
Nowy Jork 9.28
Paryż 25

II PRZEDGIELDA WARSZAWSKA.

Dolar w obrotach prywatnych 9,15 w żądaniu, 9,12 i pół w płaceniu. Bank Polski płacił za dolary 9,15 gołównka, 9,20 dewizą przy tendencji utrzymania.

PRZEDGIELDA GDAŃSKA.

Złoty 57 i trzy czwarte
Warszawa 57 i pół
Dolar 5,17

5 osób zginęło w podróży powietrznej.

Praga, 4 lipca.

Dziś, pod wstą Rozwadowem, w pow. Tachowskim w zachodnich Czechach spadł pasażerski aeroplan towarzystwa Franco-Roumain. Pięć osób zostało zabitych, jedna jest ciężko ranna. Dotychczas nie udało się stwierdzić nazwisk ofiar. Aeroplan ten wyleciał dziś rano z Norymbergi i oczekiwany był w Pradze około południa.

ly mu pozostanie w stolicy w dniu dzisiejszym.

Osobiście raduje się ten zbieg wypadków, gdyż w ten sposób spotkał się przywilej przybycia do Łodzi na tak piękną uroczystość, przywilej przyglądania się uroczystościom, zgotowanym przez wielki naród dla uczczenia pamiętki z przed stu pięćdziesięciu lat; przywilej przenikliwej radości, jakiej doznaję na widok obchodu na cześć ludu, zamieszkałego daleko, o tysiące mil, ludu, którego niepodległość zdobyta została przy waszej pomocy!

Z ramienia Stanów Zjednoczonych Ameryki przynoszę panom serdeczne pozdrowienia, a w imieniu narodu amerykańskiego dziękuję za wzruszający do wód przyjaźni.

Ameryka jest waszym dłużnikiem. Ten dług wiecznie utrzymywać będzie poczucie wdzięczności naszej, przez dawne nasze pokolenia żywniej dla tych patriotów polskich, których nazwiska są rzeźbione w koronie naszej wolności.

Nie tylko jednak z wdzięczności Ameryka zawsze była ozułą na nadzieje i aspiracje polskie. Poza wdzięcznością Ameryka dziedziczy te same ideały, które skłoniły Kościuszkę i Pułaskiego, aby wylądowali u naszych odległych brze-

gów. I to dziedzictwo nie pozwoli, aby Ameryka stała się poza innymi narodami w dziele zachęcania, ożywiania i pomagania Polsce w jej wysiłkach, skierowanych ku zdobyciu w świecie stanowiska między wielkimi narodami!

Jakież wobec tego jest znaczenie obchodu 150-letniej rocznicy niepodległości amerykańskiej? Wydaje mi się, iż obchód ten nawołuje oba narody do troskliwego przechowania tych zasad, na których niepodległość została ufundowana i pod znakiem których rozwijała się.

Rzeczpospolita Polska i Stany Zjednoczone Ameryki o wspólnych bohaterach, wspólnych kartach historii, o wspólnych ideałach demokratycznych dążyć muszą do ciągłego ulepszania swych dobrych stosunków, nie tylko aby wspólnie spożywać owoce wspólnej zdobytej swobody, ale również, aby zasady te przekonywująco demonstrować przed całą ludzkością.

Kończąc przemówienie swe, pragnę odczytać tutaj depezę sekretarza stanu p. Kolloga do ministra naszego w Warszawie, nadesłaną mu dla przekazania panom dzisiaj: Oto treść tej depe-

Depesza amerykańskiego min. spraw zagranicznych

Sto pięćdziesięcioletnia rocznica deklaracji niepodległości Ameryki przywołała na pamięć narodowi amerykańskiemu tę sympatię i pomoc, jaką okazał walczącym kolonom synowie Polski. Wspomnienie przyjaźni zawsze pozostało żywe w sercach narodu amerykańskiego. Nazwiska Kościuszkę i Pułaskiego są nazwiskami powszechnie znanymi, z którymi obyte jest każde amerykańskie dziecko. Ideały wolności, które ożywiały tych bahaterskich ludzi są wspólnym dziedzictwem Ameryki i Polski.

Szczerym i poważnym życzeniem rządu i narodu amerykańskiego jest, aby naród polski nadal używał błogosławionych owoców wolności, i dobrobytu zdobytych ofiarami przeszłości, a których stróżami na przyszłość jest dzisiejsze pokolenie.

Znowu wojna w Marokku?

Mulaj-Ahmed, następca Abd-el-Krima.

Londyn, 4 lipca.

Dzienniki angielskie donoszą z Tangeru, że wódz plemion Diebalu, Mulaj Ahmed wystosował do wszystkich ludów Rifi i Marokka wezwanie do niezwłocznego podjęcia walki zbrojnej przeciw hiszpanom, zawiadamiając, iż przyjął on następstwo po Abd-el-Krimie.

Mulaj Achmed podobno rozporządza już znaczną siłą wojskową. Wezwanie jego nie minęło efektu. Plemiona w okolicach okupowanego przez hiszpanów świętego miasta Vaza chwytają za broń. Pozycja wojsk hiszpańskich w świętym mieście staje się bardzo trudna. Dowództwo hiszpańskie w Marokku obawia się w najbliższym czasie generalnej ofensywy rifenów.

Bankructwo banków włoskich.

Rzym, 4 lipca.

Po sensacyjnym krachu bankowym w Mediolanie i po bankructwie banku we Florencji, dziś wydarzył się trzeci wypadek bankructwa banku w Bolonii. Bilans tego wykazuje 7 milionów deficytu. Dyrektor banku popełnił samobójstwo, zostawiając list, w którym oświadcza, iż umiera jako ofiara swego dobrego serca. Wiele osób związanych z operacjami finansowymi tego banku ratowało się ucieczką, między innymi uciekł za granicę osławiony Naldi, znany z procesu Matteotiego, w którym występował jako oskarżony za pomoc przy ucieczce redaktora „Corriere d'Italia“.

Katastrofalne upały w Rosji.

Płoną lasy, gmachy i gospodarstwa.

Moskwa, 4 lipca.

W ciągu ostatnich dni w całej Rosji środkowej panują niebывale upały. — Temperatura dochodzi do 40 stopni w słońcu. Zarejestrowano liczne wypadki porażenia słonecznego.

Niebывale upały sprzyjają licznym pożarom. W ciągu jednego dnia w Moskwie zarejestrowano przeszło 10 wielkich pożarów i kilkadziesiąt mniejszych. W jednej z podmiejskich wsi spłonęło 36 gospodarstw, przyczem zginęło dużo żywego i martwego inwentarza.

W Moskwie, w ciągu dnia spłonęły: wielki siedmiopiętrowy dom komisariatu komunikacji, składy towarowe kolei Kazańskiej i duży dom robotniczy. Stra-

ty wielkie, gdyż straż ogniowa nie mogła podjąć zadania.

W ogniu zginęło kilkanaście osób. — W nocy spalił się 1 z mostów na rzece Moskwie i wielki dom inwalidów. Podczas tego ostatniego pożaru były również ofiary w ludziach.

Liczne pożary przypisują tu podpaleniom. Między innymi, stwierdzono próbę podłożenia ognia w muzeum Rumiancewa, w oddziale etnograficznym. Pod płonąca podłoga znaleziono w kilku miejscach umieszczone butelki benzyny i szmaty przepojone benzyną.

Donoszą o wielkim pożarze lasów na wyspie Sachalinie, gdzie płoną lasy na przestrzeni 85-ciu wiorst.

Dziewiąty bezpłatny konkurs „Expressu“

Kupon № 8.

z dni 5 lipca 1926 r.

Imię i nazwisko

Adres

Niniejszy kupon należy starannie wyciąć i schować. Od dn. 26-go do dnia 29 lipca należy 25 takich kuponów, zamkniętych w kopertę, wrzucić do skrzynki redakcyjnej „Expressu“ (Piotrkowska 49, w podwórzu).

Zamieranie przemysłu w Rosji

Brak kapitału stawia gospodarke sowiecką pod znakiem zapytania

Wielki kryzys gospodarczy, jaki przeżywa Rosja sowiecka, zmusił rządowe koła bolszewickie do zajęcia się problemem wydajności pracy w przemyśle.

Przez pierwsze lata rządów sowieckich zagadnienie to nie istniało, wydarzenia polityczno-rewolucyjne zbyt pochłaniały umysły.

Po obuchem przesilenia gospodarczego zajęto się tą sprawą a rezultaty badań dają bardzo dużo do myślenia. Specjalna komisja stwierdziła, iż jeśli przeciętną roczną wydajność pracy robotnika rosyjskiego w r. 1913 — oznaczyć liczbą 100 — to wydajność ta wyrazi się w roku 1918 liczbą 37,3, w roku 1921 liczbą 31.

Świadczy to, iż w roku 1921 robotnik rosyjski produkował przeszło 3 razy mniej, niżeli w latach przedwojennych.

W tym samym okresie mniej więcej równolegle ulegają redukcji płace.

W stosunku do roku 1913, jeśli płacę przeciętną robotnika za ten rok wyrazić liczbą 100, — płace w latach następnych wyrażają się w liczbach: w r. 1918 — 40,9, w roku 1921 — 31,6.

W latach późniejszych stosunek pomiędzy wydajnością pracy a zarobkami zaczyna kształtować się inaczej. Wydajność pracy w roku 1924 w głównych gałęziach przemysłu rosyjskiego wynosiła około 50 — 60 proc. w stosunku do wydajności r. 1913.

Tymczasem ogólny koszt robocizny (a więc zarobki, świadczenia socjalne, ubezpieczenia itp.) w tymże roku był od 50 do 100 proc. wyższy niż koszt robocizny w roku 1913.

Koszty produkcji stały się ogromne i nie wytrzymujące żadnej kalkulacji. Na rynku wewnętrznym poczęła szaleć drożyzna a o eksporcie nie mogło być mowy.

Stan ten zmusił rząd sowiecki do wydania szeregu zarządzeń, zmierzających w kierunku zwiększenia wydajności pracy.

Zaprowadzono więc płace akordowe, podjęto walkę z nieuzasadnionem skracaniem sobie przez robotników czasu pracy, zaprowadzono premje i rozpoczęto odpowiednią propagandę. Równolegle z powyższą akcją zaprzestano dalszego podwyższania płac.

Wszakże stan ten dał się utrzymać tylko do końca 1925 roku.

Wzrastający ferment wśród robotników zmusił do nowych ustępstw w normowaniu zarobków. Obaliło to naturalnie wszelkie dotychczasowe kalkulacje co stało się tem groźniejszym, że rok 1925 — 1926 pod względem finansowym i handlowym zawiódł pokładane w nim nadzieje.

Sytuację pogarsza fakt, że nie można obecnie liczyć na powiększenie wydajności pracy robotnika, gdyż znajduje się on w gorszych warunkach, niżeli przed wojną, a zmuszony jest pracować na zużytych i od kilkunastu lat nieremontowanych warsztatach.

Wyjście z sytuacji rząd sowiecki zmuszony będzie szukać na zupełnie innej drodze, mianowicie na gruncie odbudowy zniszczonych instalacji fabrycznych i kopalnianych. Lecz nie jest to łatwe z powodu braku wszelkich kapitałów. Stawia to życie gospodarcze Rosji sowieckiej wobec nowych znaków zagrożenia i nowych zagadek.

150 rocznica niepodległości U. S. A. Jak Stany Zjednoczone zdobyły niezawisłość?

Wiele Polacy brali również żywy udział w wojnie wolnościowej yankesów.

Po 8-letniej walce Anglja uznała niepodległość Ameryki.

Mrok ucisku zasnuły Europę; absolutyzm panował się i kładł swe piętno na rządach państw w drugiej połowie 18-go wieku. We Francji — Ludwik XV, w Pruszech — Fryderyk II, w Austrii — Marja Teresa, w Rosji — Katarzyna II. Nawet w parlamentarnej Anglii za Jerzego III liberalne stronnictwo „whigów“ musi ustąpić miejsca konserwatywnym „torysom“.

Czasy „światłego“ absolutyzmu, tem niemniej jednak — absolutyzmu...

Już w głowach świtają nowe idee, już kielkuje posiew Wielkiej Rewolucji; już anglik John Locke i francuz Jan Jakób Rousseau, już „encyklopedyści“ głoszą nowe, wolnościowe, demokratyczne hasła.

Ale to wszystko jeszcze teoria. Militarizm pruski, Imperjalizm rosyjski, gotujący się właśnie do rozbioru Polski — panoszą się wszędy.

Ale jesteśmy już w przededniu wielkich przewrotów, obalenia pozostałości średniowiecza, w przededniu „Deklaracji praw człowieka i obywatela“, w przededniu konstytucji 3-go Maja.

Wtedy to, w tych przełomowych czasach, pierwszy czyn zbrojny, pierwsze otrząśnięcie się z upokarzającej niewoli, pierwszy przykład zdemokratyzowania społeczeństwa i stworzenia ustroju republikańskiego — dają amerykańskie kolonie angielskie.

Właśnie 150 lat mija od tego czynu, który stał się przełomowym nie tylko dla Ameryki, lecz dla świata całego.

Jak się rozegrała ta rewolucja?

Dokonawszy w 17 i 18 wieku licznych podbojów w Ameryce Północnej, chciała Anglja swe kolonie trzymać silnie na uwięzi.

Zwłaszcza pod względem gospodarczym. Kolonie te miały dla Anglii być wydatnym źródłem dochodów, kopalnią kwot podatkowych.

W kwietniu 1764 roku parlament angielski uchwała „Ustawę cłową dla kolonii i plantacji“, obejmującą cukier, kawę, indygi, wino, jedwab i t. d.

W kolonjach wywołuje to silne wzburzenie. Benjamin Franklin, James Otis,

John Adams i inni organizują opozycję.

Jeszcze bardziej drażniąc działa angielski „akt stempłowy“, nakładający na kolonie podatek od dokumentów. Rozjątrzenie wzmagając się, obejmuje nie tylko główne miasta nadmorskie jak Boston i Nowy Jork, lecz również i stany poszcze-gólne, jak Pensylwanja, Wirginja, ba nawet świeżo zaludnione stany, jak Kentucky, Illinois.

Wreszcie dnia 18 grudnia 1773 następuje wybuch. Tłum rzuca się w porcie bostońskim na statek „Dortmouth“ i wrzuca 340 skrzyń herbaty do morza. — Rozłam dokonany.

W Filadelfji zbiera się „kongres“, o-rzekający „deklarację praw“ i wojnę. Na czele dowództwo nad armją narodową obejmuje Jerzy Washington.

Dnia 4 lipca 1776 kongres uchwała akt niepodległości. 13 kolonii angielskich zrywa z macierzą ostatecznie, przetwarza się w odrębne państwo. Stolny u kolebki — Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Oczywiście Anglja nie tak łatwo godzi się z utratą kolonii. Na czele 55.000 żołnierzy angielskich, generał Howe rozpoczyna kampanję, która przez 8 lat się toczy i — przysparza zwycięstwo tym, którzy bronią swej wolności...

Bo czyż można zdzierżyć pędowi wolnościowemu narodu, który do ostatniej kropli krwi jest zdecydowany bronić niezawisłości?

Walka ta o wolność budzi żywiołowy entuzjazm wśród tych w Europie, którzy jęczą pod obuchem absolutyzmu. Znamy wszak sympatje, jakie wojna ta wzbudziła wśród Polaków, właśnie wtedy przypatrujących się matactwom swych trzech rozbiórców.

Nazwiska: Kościuszko, Pułaski — są symbolami tego duchowego kontaktu, jaki nawiązała walka o wolność Stanów Zjednoczonych z tracącą właśnie swój byt państwowy Polska.

Widzimy to samo i na zachodzie Europy. 19-letni markiz de Lafayette na własnym statku spieszy za ocean. Kiedy w grudniu 1776 r. Benjamin Franklin przybył do Francji, słynny D'Alembert

w Akademii powitał go słowami: „Eripuit fulmen coelo sceptrumque tyrannis“. Wydarł błyskawicę niebu, berło tyranom....

Wreszcie po 8-letniej walce Anglja godzi się ze stanem faktycznym, rezygnuje ze Stanów, uznaje ich niepodległość, 3-go września 1783 kładzie swój podpis na dokumencie, spisany w Wersalu... Stany rozpoczynają swój niezależny byt państwowy.

Ustrój polityczny, jaki Stany po zwycięskiej wojnie przybrały, był dla Europy zupełną nowością. Uprzypomnijmy sobie: prócz Anglii i Polski, mających ustrój parlamentarny — wszędzie panował bezwzględny absolutyzm. I oto Europa dowiaduje się, że zwycięscy unjonści konstytucją z r. 1787 wprowadzili ustrój republikański, oparty na zasadzie wolności indywidualnej i zrównania wszystkich stanów.

Wedle amerykańskiej konstytucji z r. 1787 państwo jest federacyjną republiką (obecnie składającą się z 48 suwerennych stanów).

Na czele stoi prezydent. Kongres jest dwuizbowy składający się z izby poselskiej i senatu.

Członkowie senatu — po 2 z każdego stanu — otrzymują swe mandaty od parlamentów poszczególnych stanów na 6 lat w ten sposób, że co 2 lata trzecia część senatorów ustępuje i poddaje się nowym wyborom.

Izba poselska wywodzi się z wyborów powszechnych i bezpośrednich (obecnie liczy 435 posłów).

Prezydent ma bardzo wielkie uprawnienia. Jest naczelnym zwierzchnikiem wojska i floty, ma prawo zawierania — za zgodą senatu — umów z obcymi państwami.

W dziale ustawodawczym ma również poważny wpływ: wolno mu uchwalonej przez kongres ustawy nie podpisać wzgl. odmówić podpisu.

W tym wypadku kongres po raz wtóry musi się zająć daną ustawą, która uzyskuje swe prawa wówczas, gdy ponownie zostanie uchwalona większością dwóch trzecich głosów.

Na władzę wykonawczą ma wpływ dominujący. On to bowiem — bez oglądania się na władze ustawodawcze — mianuje i usuwa odpowiedzialnych wyłącznie tylko przed nim ośmiu kierowników najwyższych funkcjonarjuszów państwa; są to sekretarz stanu spraw zagranicznych, wewnętrznych, skarbu, wojska, marynarki, sprawiedliwości, rolnictwa i poczty.

Kosztowne albumy sowieckie.

Wykonanie 206 sztuk kosztowało 34 tysięcy dolarów.

W dzienniku moskiewskim „Pravda“ znajdujemy czasem ciekawe obrazki, ilustrujące „rajską“ gospodarke w zrujnowanym przemyśle rosyjskim.

Oto jeden z nich.

Cały przemysł tekstylny okręgu Iwanowo-Wozniesieńska (rosyjski Manchester) został połączony w trust pod zarządem komunistów o przemyśle zielonego pojęcia nie mających. Towarzysze ci postanowili zorganizować trust „po europejsku“.

W tym celu obstalowali albumy, zawierające próbki materiałów w fabrykach trustu wyrabianych. Albumy te wykonane w ilości 206 sztuk wyglądem swym mogły istotnie całej Europie imponować.

Oprawione w przedni safjan, opatrzone w srebrne napisy w rozmaitych językach, ubrane w wykwinny pokrowiec brezentowy, album taki wymiaru 68x34 centymetry waży około 50 kilogramów.

Wykonanie tych albumów pochłonięło też niemało grosza robotniczo-włósciańskiego, bo aż sześćdziesiąt siedem tysięcy rubli (nominalnie 34.000 dolar.).

Towarzysze moskiewscy na wiadomość o takim wynalazku zdębieli.

— Jaki? Na co i po co są potrzeb-

ne takie albumidła? Przecież sklepy moskiewskie są próżne i manufaktura jest przedmiotem ożywionej spekulacji. Zresztą jaki komiwojażer potrafi dźwigać taki trzechpudowy album?

Lecz trust wozniesieński wojażerów nie posiada, natomiast prawie całą produkcję sprzedaje syndykatom tekstylnemu w Moskwie. To też tam i posłał swoje albumy.

Syndykat jednak uparł się. Po jakim nam licho wasze albumy? Jak niema towaru, to co komu po wzorach.

Po długich targach syndykat jednak nabył albumy za ogólną kwotę 4.000 rb. — A reszta, te 63.000 rubli?

Tutaj iwanowo-wozniesieński trust oburzył się.

— Czy my gospodarze, czy nie gospodarze? Gospodarz, on powinien odpowiedni rozped mieć. Być może, my w przyszłym roku i pięć milionów deficytu mamy? A wy tutaj jakieś nieszczerne sześćdziesiąt tysięcy wytykacie! Na taki album dusza się cieszy! A czyż wy to rozumieć potraficie?

Tak to sobie rządzi zubożałym ludem rosyjskim władza „robotniczo-włósciańska“, za pomocą represji, zbierająca „dobrowolne składki“ na rzecz poparcia strejkujących towarzyszy angielskich.

NAPAD BANDYCKI NA EKSPEDYCYJĘ NAUKOWĄ.

Jak pisma sowieckie donoszą, dokonano w tych dniach w Turkestanie napadu bandyckiego na ekspedycję naukową botanika profesora Dubeńskiego. Dwum uczestnikom ekspedycji, a mianowicie E. G. Bobrowowi i N. A. Bezilewskiej udało się zmylić czujność bandytów i przedostać się do najbliższej stacji kolejowej w Nowej Bucharze, odległej o 800 wiorst od Taszkientu. O losie pozostałych uczestników brak dotychczas wszelkich wiadomości. Cenne ziemniernie zbiory ekspedycji padły łupem rzezimieszeków.

Wyprawa profesora Dubeńskiego miała na celu odnalezienie w okręgu Amu-Darji obszarów, nadających się na plantacje bawełny.

Cierpienia miłosne p. Jakóba.

Ukochana porzuciła go dla jego przyjaciela.

Zrozpaczony młodzieniec zażywa esencji octowej.

Lódź, 5 lipca.

Pan Jakób Sz., pracownik jednej z większych firm łódzkich kochał się nie bez wzajemności w pięknej pannie Marji H.

Młodzi ludzie ślubowali sobie dożgon na miłość i planowali wkrótce połączyć się węzłem małżeńskim.

Sz. był częstym gościem u swej narzeczonej, która przyrzekała mu bezwzględna wierność, jakkolwiek młodzie nie miał pod tym względem pewne wątpliwości, albowiem słyszał, że jego ukochana kilkakrotnie już lamała dane przyrzeczenia.

Ostatnio panna H. poznała przyjaciela swego narzeczonego niejakiego pana M., do którego poczęła się zalecać, wykazując pewne oziębienie w stosunku do narzeczonego.

Pan Sz. chcąc uniknąć rozczarowania, postawił sprawę na ostrzu noża i zarządził od narzeczonej jasnej odpowiedzi.

Młoda dziewczyna nie kryła się ze swymi zamiarami i oświadczyła kategorycznie, że go już nie kocha, gdyż serce jej zajął pan M.

Nieszczęśliwy kochanek próbował kilkakrotnie przyciągnąć do siebie z po-

wrotem narzeczona, grożąc samobójstwem, lecz niewzruszona panna odrzucała za każdym razem jego miłosne oferty.

Onegdaj pan Sz. w chwili tępej rezygnacji usiłował popełnić samobójstwo przez wypicie esencji octowej.

Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy, ratując go od śmierci.

W przemyśle średnim stan zatrudnienia zmniejszył się.

Według ostatnich statystyk, dotyczących średniego przemysłu włókienniczego, jest obecnie nieczynnych 34 fabryki z 2200 bezrobotnymi, czynnych zaś 158, zatrudniających 9486 robotników. Ogółem pracuje 6 dni w tygodniu 111 fabryk, 5 dni 18 fabryk, 4 dni 13, 3 dni 16. Na jedną zmianę pracuje 132 fabryki, na 2 zmiany 23, na 3 zmiany 3. Ogółem w przemyśle tym jest robotników 11686.

Do energicznej akcji wzywa klasowców zarząd związków zawodowych.

Jak się „Express“ dowiaduje, konferencja zarządu związków zawodowych powzięła rezolucję, wzywającą wszystkie związki klasowe w Łodzi do podjęcia energicznej akcji o podwyższenie płac w stosunku 25 proc.

Konferencja ta również uchwaliła podjęcie akcji przeciwko rozporządzeniu o przystosowaniu płac pracowników samorządowych do płac urzędników państwowych.

Niema lekarstw dla chorych.

Skandaliczne stosunki w szpitalach miejskich.

Jak się „Express“ dowiaduje wskutek wyczerpania się budżetu na lekarstwa w szpitalach miejskich od kilku dni nie wydaje się chorym wszystkich przepisanych leków, a nawet w niektórych szpitalach zostaje wogóle wstrzymane wydawanie lekarstw.

Jak się dowiadujemy przedstawiciele grupowań radzieckich zamierzają interwenjować w tej sprawie w magistracie.

Hallo, Łodzianki!..

Coraz większym powodzeniem ciesząca się rewja łódzka Starskiego i Bojskiego p. t. „HALLO! ŁODZIANKI!..“ ściera w dalszym ciągu codziennie tłumy publiczności do parku Staszica, która bawi się doskonale wraz z aktorami, śpiewając refreny szlagierowych piosenek.

Notatki lekarza pogotowia.

Lódź, 5 lipca.

W dniu wczorajszym przy rogu ulicy Aleksandrowskiej i Zgierskiej nastąpiło zdarzenie dorożki z rowerem.

Rowerzysta 22-letni Tadeusz Cieplak spadł na ziemię, ulegając ogólnemu potłuczeniu ciała.

Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy.

W wagonie tramwajowym przy rogu Andrzeja i Gdańskiej zemdlał nagle pracownik krawiecki niejaką Henryk Zelkiewicz, stojąc na tylnej platformie.

Z., tracąc równowagę spadł z wagonu na ulicę.

Zawezwany lekarz pogotowia skostatował ogólne potłuczenie.

W podwórzu domu przy ulicy Rokcińskiej 27 powstała bójka, w czasie której jeden z uczestników, będąc w stanie nietrzeźwym otrzymał ranę głowy.

Zawezwana policja uspokoiła awanturników, rannego zaś Zygmunta Bartnickiego (Napiórkowskiego 58) odprowadzono do VIII komisariatu, gdzie lekarz pogotowia udzielił mu pomocy.



Gdy podlewam tak codziennie te głowy kapuściane, to mi się robi błogo na myśl, że niedługo sejm nasz rozwiążą.

TRAGICZNA KĄPIEL W PODMIEJSKIM STAWIE.

17-letni Szlama Horensztajn utonął na przedmieściu Chojny.

Nieznani osobnicy żądali 100 złotych za wyratowanie chłopca.

Lódź, 5 lipca.

Przed kilku dniami przywędrował z Grabowa do Łodzi 17-letni Szlama Horensztajn, który zamieszkał u szewca na ulicy Nowozarzewskiej 21 Abrama Drukiera pochodzącego również z tego samego miasteczka.

Horensztajn opowiedział rodakowi smutną historję swego życia, wzruszył go ciężkimi przeżyciami w domu rodzinnym, gdzie chłopiec miał złą macochę, która go katowała i skąd wkońcu musiał uciec do Łodzi, gdyż dłużej już nie mógł wytrzymać.

Ponieważ szewc znał jego rodziców i wiedział, że chłopiec mówi prawdę, zgodził się na przyjęcie go do siebie w charakterze terminatora.

Szlama Horensztajn znalazł więc szczęśliwie pracę i dach nad głową u swego nowego opiekuna.

Onegdaj po południu H. wraz z kilkoma kolegami udał się do dużego stawu przy ulicy Dąbrowskiej 56, gdzie kąpało się podówczas bardzo wiele osób.

Chłopcy mieli zamiar również zażyć orzeźwiającej kąpieli.

H. pierwszy skoczył do wody i począł się popisywać przed kolegami swymi zdolnościami pływackimi.

Chłopcy tak zajęci byli swą kąpielą, że nie zauważyli jak wszyscy prawie odeszli już z brzegu, pozostawiając ich samych w wodzie.

Ze względu na późną porę koledzy H. postanowili zakończyć kąpiel, lecz Horensztajn namawiał ich, by zaczekali jeszcze na niego.

Chłopiec poraz ostatni skoczył do wody, dając nurka i znikł na kilka chwil pod powierzchnią wody.

Kolegom zdawało się, że to żart. Nikt więc nie rzucał mu się na pomoc.

A Horensztajn resztkami sił starał się wydostać na powierzchnię, aż beznadziejnie opadł na dno.

Dopiero teraz stojący na brzegu koledzy zauważyli swą straszną omyłkę.

Nikt z nich jednak nie umiał pływać.

Koledzy wszczęli alarm. Nadbiegli ja cyś ludzie, którzy zażądali 100 złotych za wyratowanie chłopca.

Bezczelność tych ludzi bez sumienia doszła do tego, że nie chcieli oni pierw skoczyć do wody, zanim nie wypłacili im się pieniędzy.

Jeden z przechodniów ofiarował 25 złotych za wyratowanie chłopca, na co „geszefciarze“ ci zgodzili się, lecz pomoc ich okazała się już bezcelową.

Nie udało im się nawet wyciągnąć trupa.

Zaalarmowano więc natychmiast policję, która wezwała straż ogniową.

Strażakom udało się wylowić ciało chłopca.

Przybyły lekarz pogotowia stwierdził zgon.

Ciało nieszczęśliwego chłopca odwieziono do prosektorjum i wczoraj odbył się już pogrzeb.

18-letnia dziewczyna i 3 satyrów

Zwabili ją do pustego mieszkania, gdzie chcieli dokonać na niej gwałtu.

Lódź, 5 lipca.

Bezrobotna Helena M. z Pabjanic, młoda 18-letnia dziewczyna ucieszyła się bardzo, gdy otrzymała propozycję sprzątania mieszkania u niejakiego pana Jana W.

Właściciel mieszkania przyrzekł sowicie wynagrodzić za pracę, prosił jednak, by przyszła o godzinie 7-iej zrana przed jego wyjściem na miasto.

Wczoraj p. Helena przyszła poraz pierwszy o umówionej godzinie, jakie jednak było jej zdumienie, gdy w pokoju pana W. zastała prócz właściciela, jeszcze dwóch mężczyzn, którzy natych-

miast zamknęli za nią drzwi na klucz, dając jej niedwuznaczne propozycje.

Przestraszona dziewczyna wszczęła alarm.

Mężczyźni rzucili ją wówczas na podłogę, bijąc pięściami i chcąc dokonać na niej gwałtu.

Na krzyk napadniętej zbiegli się sąsiedzi, którzy przy pomocy policji wyrwali nieszczęśliwą ofiarę z rąk napastników.

Policja aresztowała wszystkich trzech mężczyzn, będących w mieszkaniu i spisała odpowiedni protokół celem pociągnięcia winnych do odpowiedzialności.

Prokurator Hołownia w niezwykłej roli

Zamiast kajdanków na ręce dał defraudantowi dwa rewolwery.

Po trzydniowych rozprawach zakończony został wczoraj w Wilnie głośny proces przeciwko prokuratorowi sądu okręgowego wileńskiego Hurczynowi, oskarżonemu o roztrwożenie depozytów sądowych.

Na wczorajszej sesji sądowej wyszły na jaw sensacyjne szczegóły niesamowitej afery.

Mianowicie b. zwierzchnik oskarżonego Hurczyna prokurator Hołownia, po zostający obecnie na stanowisku wiceprezesa sądu okręgowego w Łucku, zeznał w charakterze świadka, iż po wy-

kryciu nadużyć pprok. Hurczyna nie chciał go aresztować, wręczył mu natomiast 2 skarbowe rewolwery, w przypuszczeniu, że Hurczyn popełni samobójstwo.

Oskarżyciel publiczny prokurator Steimann w przemówieniu swoim ostro napiętnował bezczynność władzy prok. Hołowni, żądając również oddania go pod sąd — conajmniej za stwierdzone na przewodzie sądowym namawianie do samobójstwa i rozporządzanie się w tym celu rządową bronią.

Wyrok ogłoszony będzie dziś

Wpłaty na podatek obrotowy

mogą ulec 1-miesięcznemu odroczeniu.

Prezes łódzkiej izby skarbowej otrzymał okólnik min. skarbu w sprawie odroczenia podatku obrotowego.

Ci płatnicy, którzy do 29 czerwca zapłacili przypadającą za II półrocze sumę — będą mogli uzyskać na skutek indywidualnych podań odroczenie terminów płatności zaliczek na r. 1926 z dnia 15 czerwca do 15 lipca i z dnia 15 lipca do 15 sierpnia.

Ci płatnicy, którym prowizorycznie ograniczono wymiar za II półrocze 1925, będą mogli korzystać z odroczenia terminów zaliczek po uiszczeniu ograniczonego przez komisję wymiaru. Wreszcie zaliczki na podatek obrotowy, niewiszczące w terminie, mogą w indywidualnych wypadkach, również na skutek podań płatników, podlegać rozłożeniu na raty, jako zaległości podatkowe.

Kalendarzyk.



Dziś: Autonego Jetro: Domniki
 Wschód słońca o g. 3.30
 Zachód o g. 8.00
 Wsch. księżycy o g. 23.55
 Zachód o g. 12.09
 Długość dnia g. 17.52
 Ubytek dnia 0.06



— Mówią o mnie, że jestem skromny / zawsze mam spuszczone oczy.
 Przyznam szczerze, że w obecnej chwili jestem z tego bardzo zadowolony.

FELJETON.

Bajki narodów.

Po czym można poznać każdy naród?
 Po jego bajkach i przypowiadaniach.
 Zamiast zwiedzać więc państwa i kraje i u-
 rządzać podróże wokół świata i z powrotem,
 wystarczy przeczytać posittne baśki, a rzecz
 za sztuk.

BAJKA ANGIELSKA.

Siedział Lew na brzegu Tamizy i smutno rozmyślał. Oddawna cierpiał już na spleśń, a ostatnie zaburzenia siłosteryczne dźwigały nad wyraz deprymująco.

Motywelem jego smutnych myśli było zdanie: „Dlaczego nie mam przyjemności?”

Choć Lew był, to jednak nie stało się z nim to, co u przyzwoitym ludzkiem, i nie-
 ba mu się udało, w każdym razie nie udało się.

Na ten właśnie temat Lewowi udało się, że wspomniany Lew, był świątym i dopóki był, trzy-
 wał wspaniałych, z szacem perskim na czele, w szachu, a obecna śmierć jego groziła nieobliczal-
 nymi konsekwencjami politycznymi.

Zebrał się zatem kapłan św. Iwa i obmyślił, aby skóra ze Iwa ściągnąć i wypchać trocni-
 ą, czyli traktantami. Tak się też stało.

I zasiadł znów Lew nad Tamizą i dalej myślał, właściwie nie stało się tylko, że myślał.

BAJKA NIEMIECKA.

I stało się że w tym roku umnożyły się kró-
 lików do licha i trochę.

Z drugiej strony wiele to skądinąd zwierzęta ulsczyły cały zamow zdrowych myśli.

Aby pozbyć się nieprzyjemnych gości, lud-
 ność postanowiła zalszczyć żywność królików, która jak się rzekło, była poławem zdrowej
 myśli.

Ot i bajka cała.

PRZYPowieść JAPONSKA.

Stońce zaszedł nad dolną Tej-Łodź, a z nim reszta nadziei. Słynny mędrzec Lo-Dzer-Mensz parałował po deptaku i cicho odmawiał modlit-
 wy wieczorne.

Niedyskretne stońce wychyliło z za chmur, czerwony z ciekawości, swój rąbek i jęło przysłu-
 chiwać się szcceptowi Lo-Dzer-Mensza. A oto, co usłyszało.

„Przeklinam was moł ojcowie-radul, bracia w protestach i siostrzyce w nieszczęściu. Przyja-
 ściele po Kasle Chorych, towarzysze w niechluj-
 stwie i koleżdy po korupcji.

Przeklinam was braki, groźące złamaniem rąk i nóg i domy, groźące runięciem na nasze
 błędne głowy.

Przeklinam was ceny po ogródkach i cieble matoniasteczkiwości z domieszką prowincjona-
 lizmu.

Przeklinam was dawni paskarze, przelstocze-
 ni w arystokrację pieniądza.

Przeklinam siebie, że się w Nippo nie uro-
 dził i przeklinam...

Długo tak jeszcze Lo-Dzer-Mensz przeklinał, ale stońce go już nie słuchało, zgorzzone do resz-
 ty, skryło się za skłębionymi chmurkami.

Jak łatwo się zresztą domyślić Lo-Dzer-
 Mensz był człowiekiem niespełna rozumu i zapo-
 znał ucieki z kolonii karnej Ko-Chu-Nów-Ka-
 Szeński.

Obniżyć ceny w ogródkach!

Wraz z pracownikami gastronomicznymi domaga się tego publiczność, która w filantropję bawić się nie może. Właściciele ogródków winni pójść na kompromis o ile chcą utrzymać swe przedsiębiorstwa na powierzchni życia.

Łódź, 5 lipca.

Wszyscy narzekamy na złe czasy, u-
 świadamiąc sobie, że brak gotówki jest powodem zastoju w handlu i przemy-
 śle, zdajemy sobie sprawę z tego, że
 dziś na popyt może liczyć tylko rzecz ta-
 nia, a jednak przy całym zrozumieniu
 istoty rzeczy postępujemy tak, jakgdy-
 byśmy nie posiadali wcale tego wycucia
 aktualności.

Hasłem przewodnim chwili bieżącej
 powinno być „za wszelką cenę — zniż-
 ka cen!”, co leży nietylko w interesie
 kupujących, ale niemniej stanowi wino-
 no najgłówniejszą troskę sprzedawców,
 którzy muszą się liczyć z konjunkturą w
 kraju i przystosowywać się do warun-
 ków życia.

Nasi kupcy nie chcą jednak zrozu-
 mieć tej prostej zasady, skutkiem czego
 wytwarza się sytuacja bez wyjścia: z je-
 dnej strony sprzedawca nie może wykał-
 kulować tak, by było taniej, z drugiej
 strony zaś kupujący nie ma pieniędzy na
 drogie rzeczy.

Sprzedawca więc nie sprzedaje, ku-
 pujący — nie kupuje.

pujący — nie kupuje.

O ile druga strona może się obejść
 bez kupna, o tyle dla pierwszej tranzak-
 cja jest warunkiem bytu.

Wynika więc z tego rzecz prosta, że
 nie kupujący winien iść na kompromis,
 lecz właściciel towaru, któremu zależy
 przecież na tem, by targować, sprzeda-
 wać, obracać kapitałem.

A takim właśnie najsukuteczniejszym
 kompromisem ze strony kupców byłaby
 najdalej idąca zniżka cen umożliwiająca
 wszystkim w dzisiejszych, ciężkich cza-
 sach kupno rzeczy nietylko niezbędnych
 ale nawet mniej potrzebnych.

Od początku lata słyszymy naprzyk-
 ład, że zakłady gastronomiczne i t. zw.
 ogródki łódzkie świecą pustkami.

I dziwny się — dlaczego?

Odpowiedź prosta: ludzie nie mają
 pieniędzy na kupno biletu wejścia do o-
 gródka, co pociąga za sobą nowy wyda-
 tek przy stoliku.

Bez ogródka można się obejść!

Dlatego też nikt nie chodzi.

Zdawałoby się, że zdrowy rozsądek

nakazuje zaradzenie zlu przez zniżkę
 cen za napoje i potrawy, konsumowane
 w ogródkach, albo też skasowanie bile-
 tów wejścia.

Właściciele ogródków obrali jednak
 inną drogę.

Mniejsza frekwencja — wyższe ce-
 ny!

Klin klinem!

Właściciele zakładów restauracyj-
 nych postanowili mianowicie od 1-go lip-
 ca doliczać do rachunków 10 procent ja-
 ko należność dla kelnerów.

Pracownicy tych zakładów podjęli
 energiczną akcję w celu niedopuszcze-
 nia do tego rodzaju samobiczowania się
 ponieważ jednak interwencja pracow-
 ników nie odniosła skutku — komisariat
 rządu postanowił zwołać w początkach
 bieżącego tygodnia konferencję z resta-
 uratorami.

Jeżeli ceny w restauracjach ogródka-
 wych nie ulegną natychmiastowej reduk-
 cji należy się spodziewać dalszego spad-
 ku frekwencji publiczności, która w fi-
 lantropję bawić się nie może. Ego.

W zdrojowiskach polskich pełno.

Napływ kuracjuszków przekracza normy zeszłoroczne.

Sezon letni w poszczególnych zdro-
 jowiskach i uzdrowiskach polskich przed-
 stawia się w roku bieżącym bardzo do-
 brze. We wszystkich uzdrowiskach lic-
 ba kuracjuszków osiągnęła stan zeszłoro-
 czny, w niektórych nawet go przewyż-
 szyła.

W Krynicy bawiło do tej chwili pr-
 wie o 1000 kuracjuszków więcej niż w ro-
 ku ubiegłym, w Ciechocinku bawi około
 3000 kuracjuszków, w Druskiénikach
 około 2000, w Czarnieckiej Górze ponad
 600, w Iwoniczu około 2000, w Lubie-
 nia Wielkiej przeszło 600, w Morszynie
 około 1000, w Nałęczowie również oko-
 ło 1000, w Rabce ponad 1500, w Szczaw-
 nicy ponad 2000, w Truskawcu ponad
 2500.

Doskonale również przedstawiają się
 sezony w zdrojowiskach śląskich, jak

Goczałkowie, Jastrzębie-zdrój i Ustroń.
 Na wybrzeżu morskim niemal wszystkie
 mieszkania są już zajęte.

Z letnisk podwarszawskich przedsta-
 wia się doskonale sezon w Otwocku.



Optymista: — Niema nic lepszego
 nad szynceł cielęcy!
 Pesymista — Szynceł cielęcy jest lep-
 szy, niż nic!

ZJAZD AKADEMICKICH KÓŁ WOJEW. ŁÓDZKIEGO.

W przyszłą niedzielę (4 lipca) odbę-
 dzie się w Piotrkowie zjazd akademickich kół
 województwa łódzkiego. Celem zjazdu jest opracowanie programu
 pracy społecznej kulturalno-oświatowej
 na terenie województwa, współpraca ze
 społeczeństwem w akcji niesienia pomo-
 cy akademików i sprawy organizacyjne.
 Zjazd organizuje Zrzeszenie akademickich kół
 prowincjonalnych w Warszawie.

Trzęsienie ziemi na Sumatrze.



Na lewo: Gmach niemieckiego konsulatu w Padangu. Na prawo: Zbu-
 rzona ulica. U góry: Obszar zle ni dotknięty katastrofą.

Kapelusik modnej łodzianki.

W przededniu powrotu
 wstążek.

Modny kapelusz pięknej pani przybł-
 ra coraz wyraźniej stylową formę „dire-
 toire”, główka jest coraz wyższa, rond-
 ko opuszczone i zdaje się, że mu brakuje
 tylko długich wstążek związanych po
 broda, aby był doskonały.

Wstążki te prawdopodobnie wrócą
 aby przybrać strojniesz kapelusze. —
 Wstążki te mają dużo wdzięku bardz-
 wązkie z czarnego aksamitu, podkreśl-
 one rysunek owalu i uczynią go bar-
 dziej delikatnym.

Może niektórzy powiedzą, że wstąż-
 ki związane pod brodą są zbyt poważne
 dla młodej pani. Jest to zupełnie mylne
 są one odpowiednie dla każdego wieku
 młoda twarzyczka ujęta w ich ramę ma
 ów słodki i nieokreślony wdzięk, jak
 widzimy na ślicznych minjaturach z ep-
 ki dyrektora, a starszej pani wstążek
 te pozwolą ukryć podwójny podbródek.

Wstążki te są ładne i praktyczne, je-
 śli powrócą do mody, przyjmijmy je z
 zadowoleniem.

POWIEŚĆ WELLSA.

Wells przez pośrednictwo prasy za-
 powiada, iż w najbliższym czasie uka-
 że się wielka trzytomowa jego powieść, w
 której pod właściwymi swymi nazwisk-
 mi wystąpią najwybitniejsi z żyjących
 anglików, jak Lloyd George, Mac Do-
 nald, Shaw, Asquith i inni.

Królowe nie hołdują modzie i ubierają się bardzo skromnie.

Dlaczego panie nosiły dawniej krynoliny?

Obecna moda krótkich spódniczek, uciętych włosów i swobodnego wogóle stroju ma jeszcze, jak wiadomo wielu przeciwników. Nie wszyscy chcą uznać, że jest ona wynikiem zmienionych warunków życiowych i obyczajów, że zarówno kobiety pracujące, jak i panie uprawiające z zapałem sporty nie mogą się ubierać tak jak dawnymi czasy.

Jak wiadomo, rząd grecki wydał nie dawno zakaz noszenia krótkich sukien, który zresztą zmuszony był cofnąć. Moda obecna ma też wielu przeciwników wśród duchowieństwa.

Temu też należy prawdopodobnie przypisać, że królowa hiszpańska, obdarzona przez Ojca św. orderem złotej róży, zaprowadziła na swoim dworze zupełnie długie suknie, długie rękawy i wysoko sięgające kołnierze.

Również angielski urząd dworski wydał toaletowe przepisy, wedle których suknia może tylko na 15 centymetrów od ziemi odsłaniać nóżki.

Nie pomogło wstawienie wysoko postawionych osobistości i całych organizacji, kanclerz dworu pozostał niezruszonym.

Uważa on i tak za akt rewolucyjny, że dawne treny dworskie długości czterech metrów skrócono do 50 centymetrów. Damy dworskie i wszystkie biorące udział w dworskich przyjęciach, będą zatem zmuszone stosować się do przepisów i ukazywać się w niemodnych sukniach.

Rozdrapane skarby Ermitażu.

Arcydzieła sztuki, kradzione przez dostojników sowieckich.

W ostatnich czasach coraz częściej opowiadano sobie w Petersburgu, iż z Ermitażu znikają wartościowe dzieła sztuki.

Dochodzenia wydały sensacyjne wyniki.

Pokazało się, iż zarząd muzeum przy ozdabiał arcydziełami sztuki biura wysokich dostojników sowieckich.

Wiele obrazów i rzeźb znajdowało się w prywatnych mieszkaniach i przystrajało salony komunistycznej arystokracji.

Nakazano jej natychmiastowy zwrot dzieł sztuki, grożąc odpowiedzialnością sądową i surowymi karami.

Będzie im to niezawodnie dość przykro, bo w ostatnich szczególnie czasach angielski prześcigały nawet amerykańki w elegancji i hołdowaniu paryskiej modzie. Niezawodnie jednak przepisy te obowiązują jedynie podczas dworskich uroczystości, poza pałacem buckinghamskim zaś będą miały swobodę ubierania się wedle upodobania, a już nie da się pomyśleć o tenis czy golf w długich szatach.

Dworów już dziś niewiele i podobne przepisy nie wywrą zapewne wpływu na ogólną modę, tem bardziej, że królowe rzadko kiedy były bardzo szykowne.

Liczne księżniczki z rodu Habsburgów naprzykład ubierały się zawsze wlece, niż skromnie i zupełnie niemodnie ku rozpaczy swych krawców. Te, które dziś jeszcze mieszkają w Wiedniu, jako osoby prywatne, zmieniły zwyczaje i ubierają się raczej modnie. Jedynie cesarzowa Zyta nosi suknie czarne, zupełnie długie wysoko pod szyję zapięte.

Tylko dwie królowe w Europie słyną z szyku i elegancji. Jedną, to królowa rumuńska Maria, której wdzięk i toalety mieliśmy sposobność podziwiać w Warszawie, druga królowa belgijska, mająca krótko ucięte włosy i ubierająca się bardzo modnie.

Obie władczynie dbają też o elegancję swoich córek, a zarówno exkrólowa grecka, córka królowej Marii, jak i siostra jej uroczą królowa Jugosławii, stosują się ściśle do dzisiejszej mody.

Już pewnie nigdy nie powrócą czasy w których wszystkie panie musiały chodzić w krynolinie dla tego, że jedna władczyni chciała ukryć, że jest w odmiennym stanie.

Nowy wynalazek Marconiego

Fale elektryczne zamiast światła w latarniach morskich

Ostatnim wynalazkiem Marconiego, wprowadzonym w życie, jest latarnia morska, zbudowana na wybrzeżach Anglii w South Foreland.

Miejscowość ta słynna jest z częstych gwałtownych burz, połączonych z tak wielkimi mgłami, że nawet najsilniejszy reflektor latarni morskiej nie zdoła ich przebić.

Otóż Marconi zbudował latarnię morską, która zamiast promieni świetlnych,

wysyła bezustanku krótkie fale elektryczne, niosące znaki morskie na dalekie obszary wód.

Do przejmowania tych fal wystarczy mały, tani aparat, w który może się zaopatrzyć każdy okręt.

W ten sposób można się orientować szybko w położeniu geograficznym, a na dewszystko uszczęśliwić przed niebezpieczeństwem rozbięcia.

Jakże dobrze jest w Łodzi

w porównaniu z daleką ziemią Adelajdy.

Najniegościnniejszym i najburzliwszym zakątkiem kuli ziemskiej jest bez wątpienia położona niedaleko bieguna południowego Ziemia Adelajdy.

Ziemie ta, odkrytą w 1840 r. przez słynnego marynarza francuskiego, admirała Dumont d'Urville'a, nawiedzają nie małe stale wichry dmące dokoła bieguna południowego. Pomiarzy wykazały, że średnia siła wiatru nad tą ziemią w ciągu całego roku wynosi 80 kilometrów na godzinę, co oznacza wiatr, posiadający dość siły, aby łamać konary drzew naszych.

Stwierdzono jednak też dni, w których wichry dmie z szybkością 145 kilometrów na godzinę, co równa się najsilniejszemu orkanowi stref umiarkowanych.

na godzinę, co równa się najsilniejszemu orkanowi stref umiarkowanych.

Ale to jeszcze nie wszystko, zdarzają się tam bowiem także orkany o sile 160 kilometrów na godzinę, t. j. prawdziwe katastrofy powietrzne, o jakich my wprost wyobrażenia nie mamy.

Takie burze mogą przechodzić bez następstw tylko w krajinie, jak ziemia Adelajdy, w której niema ani śladu roślinności, bo na ziemi tej, wzniesionej średnio o 1000 do 1200 metrów nad powierzchnią morza, temperatura wznosi się rzadko, nawet w środku lata, ponad punkt marznięcia wody.

„Zbój“, „złodziej“ i „bandyta“

w słowniku parlamentarzystów angielskich.

Parlament polski przed przewrotem majowym był często widownią awantur którym towarzyszyły niezbyt pochlebne

epitety rzucane pod adresem posłów i ministrów.

Ale podszczytę się: nie tylko w naszym sejmie słyszy się słowa nieparlamentarne.

Anglicy, zdawałoby się, tak flaginatywni i zrównoważeni, czują też czasami potrzebę posługiwania się w izbie gmin słownikiem nieparlamentarnym. — Angielski kanclerz stanu pan Winston Churchill opracował niedawno statystykę takich słów, notując w tym celu w czasie przemówień dostojnych członków izby wszystkie rzucone w parlamencie obelgi.

Statystyka wykazała, że podczas obrad nad jednym tylko projektem ustawy padły następujące słowa: 7 razy — „zbój“, 45 razy — „złodziej“, 13 razy — „nicpoń“, 12 razy — „loir“, 10 razy — „bandyta“ i 3 razy — „zbrodniarz“. Co więcej, wszystkie te epitety odnosiły się do członków izby.

Wyspa śmierci.

Cała ludność wymarła z głodu i chorób.

Prasie francuskiej komunikują z Moskwy o tragedji, jaka miała miejsce na wyspie Nowej Ziemi, leżącej na oceanie Lodowatym u północnych wybrzeży Rosji sowieckiej.

Mianowicie parowiec „Sołoweck“, który powrócił ze zwykłej podróży na Nową Ziemie po futra i ryby, zgromadzone w ciągu zimy przez miejscowych mieszkańców, zakomunikował, iż cała ludność w północnej części wyspy, w liczbie przeszło 60 osób wymarła w ciągu zimy z głodu i spowodowanych przez głód chorób.

Załoga statku po wylądowaniu ujrzała zupełnie opustoszałą wieś, w której w rozmaitych miejscach i pozycjach zna-

leżono kilkadziesiąt szkieletów mężczyzn, kobiet i dzieci.

W jednym z domów znaleziono pamiętnik, pisany przez jednego z mieszkańców, który dzień po dniu opisywał zwiększającą się klęskę i powolną śmierć mieszkańców wobec braku ryb i zwierzyny, gdyż połów w roku ubiegłym nie udało się zupełnie.

Początkowo wymarły na szkorbut wszystkie dzieci, następnie kobiety, z których kilka popełniło samobójstwo, a wreszcie mężczyźni.

Szkielet pamiętnikarza został znaleziony obok jego dziennika.

Załoga statku wystawiła wielki krzyż pośrodku opustoszałej wioski.

JAN TEODOR GRZECHOTA.

BIAŁE

Niewolnice

Zosia zajęła miejsce w wagonie sympialnym I-ej klasy obok pani L'Epiney.

Zbliżała się chwila odjazdu, a Kazimierz wciąż nie było widać.

Zosia, poważnie zaniepokojona, rozglądała się na wszystkie strony, myśląc, że zobaczy biegnącego z walizkami młodzieńca, gdy pani d'Epiney odezwała się jakby zgadzając jej myśli:

— Proszę być spokojną, — mój siostrzeniec Kazimierz nie mógł dzisiaj pojechać, bowiem zatrzymały go jeszcze na jeden dzień ważne sprawy, ale kazał się kłaniać i zapewnił, że za dwa dni będzie w Antwerpii.

Przez krótką chwilę Zosi chciało się zapłakać z żalu, ale pomyślała, że po dwóch dniach zobaczy się z Kazimierzem i — więcej się nie rozłącza.

— Już kładę się spać, — rzekła hrabina d'Epiney, — jestem strasznie zmęczona, i prócz tego mam silny katar.

Dama zasnęła na wygodnym posłaniu międzynarodowego sleepingu, lecz Zosia nie mogła zasnąć.

Zbyt wiele wrażeń doznała w ciągu krótkich dni, a zwłaszcza podróż wytworna i luksusowa, opuszczenie w życiu, która ją czekała, — nie pozwalały jej zmrużyć oczu.

Pociąg, kołysząc się miarowo, mknął w przestrzeń...

Po upływie doby, spędzonej w pociągu, wysiadły obie podróżne na dworcu w Hamburgu, ażeby przesiąść się do bezpośredniego kurjera.

Na dworcu Zosia znowu zauważyła nieznanego starszego jegomościa, którego widziała w Łodzi.

Nieopodal stały dziewczęta, krótemu towarzyszyły.

Hrabina d'Epiney przeszła z Zosią do poczekalni I-ej klasy i zamówiła kawę z ciastkami.

Po paru minutach do bufetu wszedł tęgi i niski człowiek o czerwonej nalanej twarzy i nawpół wyłysiałej rudej głowie.

Wyglądem przypominał typowego zamożnego kupca.

Trzymał za rączkę małą dziewczynkę, która widocznie nie była jego córką, ponieważ nie można było dopatrzeć się ani śladu podobieństwa.

Jasne wyplegnowane włoski, dziewczynki, delikatne rysy twarzy, mądre łagodne oczy, — wszystko to świadczyło o arystokratycznym pochodzeniu dziecka.

Kupiec spostrzegł panią d'Epiney, podszedł do niej i sklonił się z uśmiechem na ustach.

— Dokąd pan jedzie, panie Van-Yk? — zapytała hrabina po holendersku.

— Z Kolonii do Amsterdamu, — odparł niskim basem. — Pani pozwoli przysiąść się do stolika?

— Bardzo proszę...

Van-Yk zamówił butelkę koniaku.

— Panno Zosiu, czy zrozumiała pani Zosia o czem mówiłem z tym panem?

— Ani słowa. A co to za język?

Hrabina d'Epiney nie udzieliła odpowiedzi na pytanie.

Pogładziła po głowie dziewczynkę, którą posadził przy sobie jej znajomy, i w dalszym ciągu prowadziła rozmowę po holendersku.

— To pańskie dziecko? Pan się ożenił? spytała kupca.

Ależ, nie!

— A czyja to dziewczynka?

— To jest córeczka pewnego pruskiego oficera z Kolonii. Musi pani wiedzieć, że otworzyłem teraz własny interes.

— Tak! Włec nie pracuje pan więcej dla firmy Rolla?

— O, już od paru lat przestałem dla siebie pracować. Teraz mam własny zakład w Amsterdamie. Moją specjalność stanowią dziewczęta od ośmiu do dwunastu lat!

— Skąd pan wziął tę małą?

— Tę małą? Zdobyłem ją w parku miejskim w Kolonii. Tam spacerują tłumy dzieci z guwernantkami i niankami.

Z łatwością nawiązuję z dziećmi znajomość, daję im drobne prezenty, zabieram je do kina, oczywiście razem z opiekunkami, a w końcu proponuję im sprzedać mi dziećka za kilkadziesiąt guldenów.

— A dzieci nie krzyczą?

— Jeżeli porywać je siłą, to, naturalnie, będą krzyczeć. Ale można to załatwić spokojnie przy pomocy czekolady, cukierków... Proponuję dziewczynce, że by poszła zenną do odległego domu, gdzie czeka na nią guwernantka. Dziecko chętnie się zgadza i sprawa załatwiona.

Niech pani nie myśli, że to tak łatwo! Trzeba być psychologiem i wkraść się w zaufanie dziewczynki... Takie przedsiębiorstwo przynosi duże dochody.

Dziewczynki, przeznaczone są nie dla młodych ludzi, ale dla starszków, których często nęci taki smakowity kasek.

PAWEŁ BECK-ZWYCIĘZCĄ wczorajszego kolarskiego wyścigu „Expressu Wieczornego“.

Wyścig odbył się bez najmniejszego wypadku, co należy zawdzięczać świetnej organizacji.

Łódź przeżywała wczoraj wielką emocje sportową.

Wspaniała i jedyna w swoim rodzaju impreza kolarska tak zelektryzowała nasze miasto, że przez czas jej trwania

wielotysięczne rzesze widzów, zapomniały o swych codziennych bolączkach.

Bo też było co oglądać: rwąca jak górski potok, jak huragan, falanga kolarzy w wyścigu ulicznym była naprawdę czemś emocjonującym.

Zanim jednak opiszemy ten wyścig bardziej szczegółowo, musimy pokrótce podkreślić gorliwość i umiowanie sprawy wykazane przy przeprowadzeniu go przez S.S. „Union“ wogóle, a w szczególności przez prezesa, kapitana związku polskiego towarzystwa kolarskiego p. Artura Thielego — komandora naszego biegu i wiceprezesa p. Ottona Landeckę, którym do pomocy stanął gorliwie długi szereg zawsze karnych i chętnych członków stowarzyszenia.

Organizacja była wyśmienita, z prawdziwym europejskim rozmachem przeprowadzona.

Świetnie sprawiali się pp. z punktów kontrolnych.

Policja łódzka, spisała się znakomicie. Za wysoką sprawność i wywiązywanie się z ciężkiego bądź co bądź zadania, należy się jej pełne uznanie.

Z pośród 132 zgłoszonych zawodników, stałe na starcie blisko stu, z których nie wszystkim danem było brać udział w biegu. Znalazła się b. duża liczba zawodników zrzeszonych, a więc regulaminem naszym zupełnie nieobjęta.

Po rozdaniu numerów, zawodnicy zo stali ustawieni w szeregi i oczekiwali na strzał startera komandora biegu p. Thielego.

Punktualnie ruszyl.

Siedemdziesiąt dwa stałowe rumaki,

liczba jak na łódzkie stosunki i łódzkie... bruki — imponująca.

Ruszyli...

Zarwali od razu mordercze tempo.

Już kilkaset metrów od startu rozciągnął się długi sznur zawodników.

Auto nasze znajduje się na przodzie, mamy więc sposobność obserwowania całego przebiegu tej bezkrwawej walki, o słynnego „Wichra“ i dalsze nagrody.

Na Pl. Rejmonta wjeżdża pierwszy nr. 35 (Szeffler), za którym jak cień posuwa się nr. 37 (Paweł Beck). Obaj oderwali się od reszty zawodników, i odtąd bezapelacyjnie prowadzą.

Po drodze tłumy ludzi.

W aucie naszym zajmuje również miejsce p. kom. Chrościcki — kierownik ruchu.

Po wyboistej ulicy Napiórkowskiego wszyscy szczęśliwie mijają ostry zakręt na ul. Kilińskiego. Nadal prowadzą wyścig Szeffler i Beck.

Przy zbiegu ulic Kilińskiego i Pustej przy braniu przeszkody w postaci ostrego zakrętu, „wysypuje“ się faworyt Szeffler, do niedawna jeszcze zrzeszony kolarz, „specjalista od marnej szosy“.

Teraz inleciatywę w swe ręce bierze znakomity Paweł Beck, który w mistrzowski sposób omija najmniejsze nawet wyboje.

Dochodzi do niego nr. 52 (Melchior Kowalczyk) i w dwójkę mijają ulicę Pto-

trkowska, gdzie sa przedmiotem owacji.

Karola — Żeromskiego, porządek wzorowy.

Beck i Kowalczyk prowadzą. Zbliżamy się do zbiegu ulic Cegielnianej i Piotrkowskiej, gdzie pierwszych dwóch witają frenetycznymi oklaskami.

Od ul. Piotrkowskiej pędzili jak wicher. Równa jak stół ulica Cegielniana, pozwala na osiągnięcie rekordowej wprost szybkości, która w niektórych chwilach dochodzi do 45 klm. na godzinę.

„Szpic“ — Beck i Kowalczyk to „murowani“ pierwsi dwaj zwycięscy. Walka rozegra się bezwątpienia na torze.

I rzeczywiście, wśród długo niemilknących oklasków i „porządnych“ dopin gowanla, wjeżdżają do Helenowa pierwsi dwaj.

Trzy okrążenia toru — to teren zakończonej walki Kowalczyka z Beckiem, w rezultacie drugi, znakomity długodystansowiec, wychodzi zwycięsko, z pierwszego kolarskiego wyścigu ulicznego „Expressu Wieczornego“.

ZWYCIĘSCY.

- 1) Paweł Beck
- 2) Melchior Kowalczyk
- 3) Kazimierz Sekowski
- 4) Paweł Kabeluh
- 5) Władysław Stelgerd
- 6) Stanisław Morga.

W międzyczasie przybywają panowie z turystycznej sekcji „Unionu“, którzy na rowerach spełniali funkcje kontrolerów. Według ich raportów, w czasie wyścigu nie zdarzył się ani jeden wypadek interwencji lekarza.

Kolarski wyścig „Expressu Wieczornego“, dzięki wspaniałej, wprost idealnej organizacji, mimo jaknajniekorzystniejszych warunków terenowych, przeszedł bez najmniejszego wypadku. Karetka Kasy Chorych nr. 7, była w pogotowiu.

Wyścigowi towarzyszył dr. Fryszman.

REKORDOWY CZAS ZWYCIĘSCY.

Rewelacyjny jest czas zwycięscy, który przestrzeń z górą 12-tu kilometrów przebył w wspaniałej formie, w rekordowym czasie 27 minut, 29,6 sekund.

NAGRODY.

Po wyścigu, red. porucznik Franciszek Romanek wręczył zwycięsciom nagrody.

GOŚCIE ZAMIEJSCOWI WYŚCIGU „EXPRESSU“.

Wyścigowi towarzyszyli przez cały czas pp. inż. Harasimowicz, sekretarz związku polskiego towarzystw kolarskich i Paszkowski członek Zarządu Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów.

Czujemy się w obowiązku raz jeszcze podziękować pp. nadkomisarzowi Izidorczykowi, komisarzowi Chrościckiemu, prezesowi Thielemu, wiceprezesowi Landeckowi, dr. Fryszmanowi, jak również wszystkim tym, którzy przyczynili się do postawienia wczorajszej imprezy „Expressu“ na odpowiednim poziomie.

Smierć czyha w Tatrach Samochód runął z wysokości 10 metrów.—Dwie osoby zabite, trzy ranne.

Z Krakowa telefonują:

Serpentynowa droga, prowadząca z Zakopanego do Morskiego Oka, na której było już tyle wypadków samochodowych, stała się znowu miejscem katastrofy, zakończonej dwoma zgonami.

Wczoraj o godzinie 7-ej wczorajem wracał z Morskiego Oka samochód prywatny prowadzony przez adwokata zakopiańskiego dr. Wizelmana.

Na 4-ym kilometrze zaczął się samochód ślizgać coraz bardziej na prawo, a gdy hamulec odmówił posłuszeństwa, runął z wysokości 10 metrów.

Jadące tym samochodem osoby zostały wyrzucone na stoki serpentyny z wyjątkiem adw. Wizelmana, który trzymał się kierownicy.

Sędzia Lewental z Dobromiła wraz z synem swym Edwardem, uczniem 7-ej klasy gimnazjalnej, zostali zabici na miejscu.

Dwie panie odniosły silne kontuzje. Trzecia lekko potłuczona, wróciła pie- do do Morskiego Oka.

Dżuma w Meksyku.

Nowy Jork, 4 lipca.

Z Meksyku donoszą: epidemia dżumy rozszerza się. W czwartek w mieście Leon zmarło 145 osób. Ogólna liczba zmarłych na dżumę wynosi 250.

Z powodu zgonu
ś. † p.
Aleksandra Dąbrowskiego
b. kierownika cyrku Medrano, dyrektora cyrku Cossmy,
człowieka zacnego niepospolitego serca, wyrazy szczerego współczucia
składa żonie i dzieciom
S. FUCHS
AKWIZYCJA OGŁOSZEŃ.

Zabójstwo we śnie. Lunatyk zabił brata wystrzałem z rewolweru.

Niezwykła tragedia rozegrała się w tych dniach w wiosce włoskiej San Damiano d'Asti, pod Aleksandrią.

Liczący lat 21 Carlo Migllasso, cierpiący na lunatyzm, spał w jednym pokoju z piętnastoletnim bratem swym, Giuseppe.

Przed zaśnięciem bracia rozmawiali z sobą o bandzie opryszków, nawiedzającej już od kilku miesięcy okolice San Damiano, poczem, życząc sobie dobrej nocy, zgasili światło i dom pogrążył się w ciemności i ciszy.

Nagle, około północy, domowników zbudził huk strzału, dochodzący z pokoju braci. Pobiegli więc tam i zastali starszego z braci, leżącego bez przytomności na podłodze, młodszego zaś, bez życia z przestrzeloną głową w łóżku.

Ocułony, Carlo opowiedział, szlochając i drżąc na całym ciele, co zaszło.

Oto przyśniło mu się, że przez okno, przez które przenikało do pokoju jasne

światło księżycy, wtargnęła banda opryszków i skrada się cichaczem ku drzwiom. Widział ich tak wyraźnie we śnie, że przerażony sięgnął widocznie do stolika nocnego przy łóżku i wy dobyłszy z szufladki rewolwer, strzelił przed siebie.

Huk wystrzału obudził go od razu. Spostrzegł, że w oświetlonym przez księżyc pokoju niema nikogo. Wówczas zawołał na brata, pytając się, co się stało. Ale Giuseppe milczał, Carlo więc podszedł do jego łóżka i można sobie wyobrazić rozpacz jego, gdy uczuł pod ręką stygnące, bezwładne ciało brata. Kula rewolweru przestrzeliła chłopcu na wylot głowę.

Carlo krzyknął i runął bez przytomności na podłogę. W tej właśnie chwili wpadli do pokoju domownicy.

Bezwiednego, zrozpaczonego bratobójcę, oddano do domu zdrowia.

Proces ks. Leuchtenberskiego.

W najbliższym czasie rozpatrywać będą sądy monachijskie sensacyjny proces w sprawie działalności księcia Leuchtenberskiego na Ukrainie w czasie niemieckiej okupacji. Major Xylander oświadczył był, że posiada dowody wykazujące, iż książę orzebywając w

Kijowie, otrzymywał fałszywe banknoty rosyjskie, wyrabiane w Berlinie. Pieniądże te przeznaczone dla rosyjskich oddziałów, używane jednak były dla celów spekulacji prywatnej. Książę Leuchtenberski wystąpił ze skargą o potwarz.

1000 rybaków polskich zarobiło przeszło pół miliona złotych na połowie ryb

Półow ryb na polskim wybrzeżu morskiem wyraził się w roku bieżącym cyfra ogólną 3.862 kwintali, wartości 533.885 zł.

Głównym produktem połowu były szproty, których złowiono 138.600 kg., co stanowi 36 proc. ogólnego połowu. Śledzi złowiono 98.800 kg., łososi 40.900, pomuchli 31.800, flader 28.800 kg.

Z punktu widzenia wartości, najpoważniejszą pozycję stanowią łososi, których złowiono za 260.000 zł., śledzie — 72.000, i szproty — 57.660 złotych.

Najobfitsze połowy odbywały się na odcinku wybrzeża Bór — Wielka Wieś.

Liczba rybaków wyjeżdżających na morze, sięgała 1.000 osób. Ilość łodzi — 263 sztuk.

Produkcja prądu elektrycznego zagranicą.

W r. 1923 produkcja prądu elektrycznego, wyrażona w milionach kilowatów, wynosiła: w Stanach Zjednoczonych — 49.803 kw. (co czyni na 1 mieszkańca 472 kilowatogodzin), w Niemczech — 3600 (141), w Japonii — 6925 (88), w Anglii — 6400 kw. (139), we Francji — 5410 kw. (147), w Kanadzie — 5000 kw. (612), we Włoszech — 3400 kw. (83), w Szwajcarii — 2700 kw. (700)



ESTONJA - POLSKA

Zawody te przyniosły nam zaszczytne zwycięstwo 0:2 (0:1) nad teamem zagranicznym. (Telefonem od specjalnego wysłannika „Expressu Wieczornego“).

Drugi w r. b. występ reprezentacji Polski, tym razem przeciwko Estonji, wzbudził w sferach sportowych ogromne zainteresowanie. Pech, który naszą reprezentację piłkarską ustawicznie przesładuje i sprawia, że z najsłabszym nawet przegrywamy przeciwnikiem, nie pozwalał przypuszczać, by zespół Polski mógł przeciwko silnej reprezentacji Estonji coś zdziałać.

Stało się jednak inaczej, aniżeli bywało dotychczas. Reprezentacja Polski, mimo, że w ostatniej chwili, a więc niedbale sklecona, zademonstrowała grę, stojącą na niebylejakiej wywyżce. Prześladujący nasze występy pech — znikł, bodaj bezpowrotnie, a zwycięstwo nad Estonją było pełnym sprawdzianem piłkarstwa naszego i gości.

Zainteresowanie meczem obrzymie. Czterotysięczny tłum wypełnia widownie boiska Agrykoli, a w tej liczbie cały szereg korespondentów ze wszystkich bodaj ośrodków sportowych w Polsce.

Z nieznacznym opóźnieniem wbiegają obie drużyny na boisko. Estonja wystąpiła w podanym uprzednio składzie, natomiast w zespole Polski nastąpiły po-

ważne zmiany.

Ostateczny skład Polski przedstawia się następująco:

Domański — bramka, Karaś, Mildeobrona, Wieliszek, Loth I, Lubina, Tupalski, Zwierz, Bacz, Sobota, Cichecki.

Ceremonie powitalne, gwizdek, gra... Od pierwszej chwili nieznaczna, ale stała przewaga Polski. Zrozumienie poszczególnych linii stwarza grę z naszej strony twardą i groźną dla przeciwnika.

W 5 min. Zwierz marnuje pewną pozycję pod bramką Estonji. 9 min. przynosi ostry strzał napadu gości, Domański brawurowo broni. 13 min. Wieliszek podaje Sobocie, ten zaś główką pakuje piłkę do siatki.

1:0 dla Polski.

Niebywały entuzjazm na widowni. — W 18 min. Bacz przynosi piłkę tuż ponad p r rzeczkę. W 29 min. estończycy strzelają wolny z 18 mtr. za faul Wieliszka — niewykorzystany. — W minutę potem Zwierz zaprzepaszcza pewną sytuację. 35 m. piąwy łącznik gości strzela z bliska w poprzeczkę. Gra do połowy traci nieco na tempie, obie jednak drużyny wydają maximum wysiłku, niestety, niewieńczonych cyfrowym wynikiem. —

Dotychczasowy rezultat pozostaje do przerwy bez zmiany.

Po przerwie w drużynie Polski następuje zmiana; miejsce lewego łącznika zajmuje Ciszewski. Dalsza przewaga Polski. Gra toczy się na środku boiska, piłka jednak raz po razie zagraża to jednej, to zaś drugiej bramce. W 22 min. Cichecki strzela kornier, wykorzystuje to Tupalski, zdobywając drugą bramkę **2:0 dla Polski.**

W 29 min. Bacz strzela 3 bramkę dla Polski, nieuznaje jej jednak sędzia za rzekomy „hands“. W 32 min. pewną sytuację pod bramką Estonji przestrzeliwuje Tupalski. Dalsza gra, mimo obustronnych wysiłków, nie przynosi zmiany dotychczasowego wyniku i przy stanie bramek 2:0, kornierów 4:3 dla Polski, sędzia odgwizduje zawody.

Przechodząc do oceny gry i poszczególnych graczy przede wszystkim należy stwierdzić, że wynik 2:0 na korzyść Polski jest zasłużony i nazwać go można miernikiem sił.

Estonja grała b. dobrze i twardo; szczególnie podkreślić należy grę skrzydeł które świetnym dośrodkowywaniem stwarzały niebezpieczne momenty pod

bramką Polski. Tyły Polski stały jednak na wysokości zadania i wszelkie zakusy napadu Estonji rozbiły się o mur obrony łodzian, Karasia i Mildego.

Jeśli chodzi o atak, to polacy byli częściej w ofensywie i szybciej podprowadzali piłkę pod bramkę przeciwnika. Natomiast szwankowali strzelcy, zaprzepaszczając pewne momenty.

Z poszczególnych graczy najlepszym na boisku był Karaś. Gracz ten, spadłszy ostatnio w formie, odrodził, zda się, na nowo. Niesposób opisać jego gry, która tym razem stała na niezwykle wysokim poziomie.

Dzielnie Karasiowi sekundował Milde, który wykazał dawno niewidzianą u niego formę.

Loth I na środku pomocy nieszczerólny, znacznie lepsi byli obaj skrajni pomocnicy, specjalnie Wieliszek. Atak Polski szedł składnie. Cichecki w drugiej połowie dobry.

Z estończyków na pierwszym miejscu postawić należy lewego pomocnika; poza nim wyróżnili się obaj łącznicy i lewy obrońca.

Sędzia p. Vertes z Budapesztu, zupełnie dobry.

WARSZAWA - ŁÓDŹ

Mecz ten zakończył się porażką teamu łódzkiego 3:2 (1:2) mimo ustawicznej przewagi łodzian.

Tradycyjne spotkanie międzymiastowe Łodzi ze stolicą, oczekiwane z niecierpliwością, zakończyło się dla nas podwójnym fiaskiem.

Pierwsze fiasko — to słaba frekwencja. Trybuny świeciły prawie pustkami. Winę w niepowodzeniu kasowym ponosi całkowicie warszawski związek piłki nożnej, który zawczasu jeszcze uważał za stosowne podać do wiadomości, że mecz z reprezentacją Łodzi obsadzony będzie drugim, a może i trzecim garniturem.

Rzecz więc zrozumiała, że zainteresowanie tego rodzaju imprezami musi zmaleć, tymbardziej gdy organizatorzy sami bagatelizują wszystko od początku do końca.

Byłoby jednakże połową nieszczęścia gdybyśmy przynajmniej zawody te wygrali. Niestety los kazał nam opuścić boisko z przegraną. „Hańba i wstyd“ powiedzą jedni, „partacze“ powiedzą drudzy. „Jak można przegrać mecz z tak słabą drużyną?“ powiedzą trzeci, słowem z ust wszystkich sypać się będą wyrazy pełne oburzenia, pod adresem naszego zespołu teamowego i pod adresem kapitana związkowego.

Należy jednak sprawę ująć trzeźwo (nie patrzeć na niepowodzenie Łodzi piłkarskiej przez czarne szkła).

Nie wolno nikomu zapomnieć, czym jest „pech“ w piłce nożnej. A pech ten nas właśnie przesładuje i to szczególnie w zawodach międzymiastowych.

Historia meczu z Górnym Śląskiem powtórzyła się i to po niedługim czasie. Zwłaszcza pierwsza połowa gry, kiedy nasz atak nie schodził z pola karnego drużyny górnośląskiej znalazła zupełnie odzwierciedlenie na meczu wczorajszym, z tą tylko różnicą, że na ostatnim meczu z Warszawą byliśmy zupełnymi narami sytuacji.

To też wielką byłoby to niesprawiedliwością, gdybyśmy coś zarzucili naszej drużynie, zwłaszcza atakowi w pierwszej połowie. Linja ataku grała jak z nut, posuwając się z niezwykłą żywością w stronę bramki przeciwnika i strzelając z każdej tylko możliwej pozycji.

Inna sprawa, że piłka jeżeli nie odbijała się o nogi przeciwnika, to trafiała w słupek, poprzeczkę, albo szła na aut.

Ale, wszak pozostała jeszcze i druga część meczu, która zadecydowała o naszej przegranej i za którą ponoszą moralną winę niektóre jednostki teamu łódzkiego. Śmiało można nazwać „pechem“, fakt, że nasi zawodnicy w tej części gdy nie zdobyli ani jednej bramki i pozwolili gościom umieścić skórę w swojej siatce aż dwa razy.

Wybuchy śmiechu wywoływali niektórzy nasi zawodnicy, którzy do tego stopnia potracili głowy, że nie trafiali nawet do pustej bramki z 2-ch kroków. Inni zaś wogóle zapominali w którą stronę należy kopać piłkę i często czynili to na korzyść gości.

Rzecz więc zgola zrozumiała, że zawody te wypadły na korzyść gości, którym zwycięstwo wywalczyła drużyna łódzka.

Pomijając już bowiem ową nieumiejętność w wykorzystywaniu sytuacji podbramkowych i „tracenie głowy“, należy jeszcze nadmienić o zupełnym braku ambicji u poszczególnych jednostek, co się dało zwłaszcza zauważyć u obydwóch naszych skrzydłowych.

Nasi piłkarze zda się zapomnieli, że z poświęceniem grać się powinno nie tylko dla barw swego klubu, że i barwom miasta coś się należy.

Przechodząc z kolei do omówienia poszczególnych jednostek należy w pierwszym rzędzie wymienić Kulawiaka i Herbstreicha, którzy jako łącznicy pracowali także za leniwych i zbyt pewnych siebie skrzydłowych (Durka, Jańczyk). Kubiak Al. prócz dużej ofiarności wykazał ogromną niezaradność pod bramką.

Linja pomocy łodzian zachwylić się specjalnie nie można było: w drugiej połowie Trzmiela „spuchł“, zaś

Kubik Stefan nie w stanie był utrzymać rzutkiego Luksemburga II.

W obronie Gałęcki pewniejszy, aniżeli Cyll, który rozegrał się dopiero pod koniec drugiej połowy.

Bramkarz Lass nie miał dużo pracy. Ze swego zadania wywiązał się dobrze.

Z drużyny warszawskiej najbardziej przypadł do gustu Luksemburg II, grający na lewym skrzydle. Graczowi temu dzielnie sekundowali Szenajch i Alaszewski.

Pomoc gości znacznie słabsza od naszej. Jedyne Ordon, zastępujący w drugiej połowie Kocho wykazał bardzo dobrą klasę.

Obrona teamu warszawskiego pewniejsza, aniżeli nasza, zwłaszcza Bułanow II w bajeczny sposób ratował „murowane“ sytuacje.

Bramkarz znacznie pewniejszy od swego kolegi z vis a vis.

Przed sędzią p. Seidnerem z Krakowa stają drużyny w następujących składach:

Warszawa: Olewski (Pol.), Miączyński (Pol.), Bułanow II (Pol.), Loth IV (Pol.), Koch (Kor.), Focht (Kor.), Jung (Warsz.), Alaszewski (Pol.), Wróblewski (Vars.), Szenajch (Warsz.), Luksemburg II (Pol.).

Łódź: Lass (Tur.), Cyll, Gałęcki (Ł. K. S.), Jasiński, Trzmiela (Ł. K. S.), Kubik St. (Tur.), Jańczyk (Ł. K. S.), Kulawiak (Tur.), Kubik Al. (Tur.), Herbstreich (Ł. T. S. G.), Durka (Ł. K. S.).

Przebieg zawodów b. ciekawy — trzymał widzów bezustannie w napięciu. Już w 3 m. przebija się Kulawiak przez linię obrony gości, lecz tuż pod bramką potyka się o kamień. Bajeczna sytuacja niewykorzystana.

Zarysowuje się znaczna przewaga Łodzi. Herbstreich z pewnej pozycji przynosi.

W 5 minucie z winy Cyla zdobywa Szenajch bramkę dla Warszawy.

Cyl ustawicznie kiksuje — na szczęście Gałęcki poprawia błędy kolegi.

Znow kilka dogodnych sytuacji dla Łodzi, niewykorzystują Kulawiak, Jańczyk, bądź też Kubik Al.

Atak łodzian nie schodzi z pola karnego gości.

Kulawiak wysuwa świetne piłki Jańczykowi przez tego mało wyzyskane.

Łódź gniecie i gniecie, lecz nic wydusić nie może. Dopiero w 32 minucie Durka przeleźdza dwóch graczy, wysuwa Herbstreichowi, który załatwia resztę.

W tej części gry poprawia się znacznie Cyl. Pod bramką Warszawy istny bałagan. Atak Łodzi strzela dużo, lecz piłka odbija się o nogi graczy.

W 38 minucie Kulawiak przebija się przez obronę gości i pewnym strzałem w róg zyskuje drugą bramkę dla Łodzi.

Jeszcze kilka groźnych ataków Łodzi mija bez efektu.

Po przerwie już w 1 minucie karny za faul dla Łodzi. Piękny strzał Kubika Al. odbija się o słupek.

Następuje znow serja groźnych ataków teamu łódzkiego. Kubik, Jańczyk i Herbstreich kilkakrotnie z dwóch kroków przenoszą.

W 13 minucie Luksemburg II z winy Cyla zdobywa wyrównującą bramkę dla stolicy.

Pomoc Łodzi puchnie. Goście atakują teraz coraz częściej.

W 17 minucie zyskuje Luksemburg II z odległości 25 kroków trzecią i zwycięską bramkę dla swych barw.

Łódź bezustannie naciera, lecz wszystkie strzały idą na marne.

W ostatnich minutach Herbstreich dwukrotnie przynosi z 2 kroków.

Wreszcie sędzia odgwizduje zawody z wynikiem 3:2 dla Warszawy.

O przewadze łodzian świadczy ilość rogów (8:1).

Pan Seidner jako arbiter bardzo strimieny, lecz zbyt drobnostkowy.

Publiczności około 1.200 osób.

Stefan K.

Czwarta lista zdobywców premji ósmego bezpłatnego konkursu „Expressu”. Banasiak Stanisława, (Zielona 14) zdobyła maszynę do szycia.

Maszyna do szycia

1. Banasiak Stanisława, Zielona 14.

Po 5 kilo cukru.

2. Gruszczyńska Jasia, Główna 33.
3. Banaszkiewiczówna Stanisława, Zawiszy 19.
4. Starczewski Roman, Dobra 4.
5. Banasikowska Bronisława, Konstanyńska 10.
6. Florjańska Józefa, Rokicińska 97.
7. Szwetner Stanisław, Zachodnia 38.
8. Sztark Wacław, Wiznera 12.
9. Steimasiał Franciszek, Zagajnikowa 59.
10. Kozielska Walentyna, Kilińskiego 71
11. Głuchowska Helena, Zawiszy 39.
12. Cieślak Wiktorja, Kilińskiego 115.
13. Kowalczyk Kazimiera, Napiórkowskiego 50.
14. Krajewska Antonina, Polna 24.
15. Rochlic Marta, Główna 9.
16. Gancówna Halina, Nawrot 34.
17. Knotka Stefan, Piotrkowska 106.
18. Kuchciak Władysława, Konstanyńska 70
19. Turski Mieczysław, Lipowa 58.
20. Lerner Franciszek, Zawiszy 37.
21. Gałczyński Eugenjusz, Łaska 32, Pabjanice.

Po 3 kilo maki.

22. Wolmanowa Eugenia, Narutowicza 41.
23. Engielbert Felek, Szpitalna, 2 Włozdew.
24. Adler Maks, Zachodnia 2.

25. Kowalski Kazimierz, Wiznera 35
26. Polak Stanisława, Skierniewicka 20.
27. Rubaszkin Leon, Kilińskiego 44.
28. Grodzki Aleksy, Nowozarzewska 36
29. Kucharski Wojciech, Brzezińska 59.
30. Wagner Olga, Wólczajska 117.
31. Boruski Józef, Składowa 13.

32. Szeiner Helena, Piotrkowska 166.
33. Głogowska Katarzyna, Pomorska 86
34. Wawrzyniec Zemelka, Targowa 38.
35. Szeos Izrael, Abramowskiego 13.
36. Wieczorkówna Zosienka, Lipowa 44
37. Szymańska Apolonja, Narutowicza 28.

38. Szram Teodor, Wodna 10.
39. Asz Arnold, Cegielniana 8.
39. Edelberg Maksymiljan, Gdańska 67.
41. Flamówna Anna, Narutowicza 31.
42. Sobieski Jan, Wólczajska 37.
43. Szacka Eugenia, Nowociegelniana 24.
44. Szajne Boruch, Zawadzka 28.
45. Posejn Aniela, Sokola 19.
46. Sosikówna Danusia, Sochaczewskiego 19.
47. Koziarski Tadeusz, Piaskowa 20 Chojny.
48. Nadel Izidor, Piotrkowska 17.
49. Kaczmarek Roman, Zakątna 47.
50. Sobczak Stanisław, Żelazna 9b.
51. Lewiówna Regina, Wschodnia 74.
52. Sobczak Irena, Zgierska 132-134.
53. Perzuch Anna, Przejazd 30.
54. Kwiatosiński Józef, 28.
55. Ogińska Helena, Zachodnia 51.
56. Kremer Anna, Żeromskiego 39.
57. Barczak Zofja, Klimka 9, Zubardz.
58. Sadowska Jurcia, Wólczajska 177.
59. Hewiński Józef, Kątna 50.
60. Kopelowicz Ignacy, Gdańska 4.

Straszna katastrofa żywiołowa.

W Niemczech, Bułgarii, Rumunii i Serbji padają ulewy i wylewają rzeki.

Berlin, 4 lipca.

Ubiegłej nocy u pońnoża gór Olbrzymich, nastąpiło oberwanie się chmury. Wielki obszar, położony na obydwóch stronach Łomnicy, przedstawia jedno wielkie rumowisko.

Sofja, 4 lipca.

Z powodu gwałtownych deszczów wzrosły rzeki, wyrządzając wielkie szkody.

Wylew Dunaju i Strumu wyniszczył okoliczne wsie i miasta.

Komunikacja kolejowa w niektórych miejscowościach zupełnie jest przerwana. Żniwa w zalanych okolicach przeważnie zagrożone.

Bukareszt, 4 lipca.

Ulewne deszcze wywołały gwałtowne powodzie pomiędzy Craiova i Rosiori de Vede oraz w Transylwanji. Ofiar w ludziach nie było. Na niektórych drugorzędnych liniach kolejowych ruch pociągów został czasowo wstrzymany.

Białogród, 4 lipca.

Kłęsa powodzi sroży się w dalszym ciągu w niżej położonych częściach królestwa, pochłaniając wiele ofiar ludzkich i powodując znaczne straty materialne. W Osku ludność i oddziały wojskowe

walczą bez wytchnienia z żywiołem. — Takiego przyboru wód nie było już od 100 lat zgóra.

W Niszu, gdzie woda przerwała tamę zalewając znaczną część miasta, daje się zauważyć od dzisiejszego ranka powolne opadanie wód. W Beczko, około 5 tys. ludzi wspomaganymi przez oddziały wojskowe, buduje gorączkowo tamy dla ocalenia zbiorów w najurodzajniejszej części kraju. Ministerstwo spraw wewnętrznych utworzyło komitet pomocy dla powodzian.

**

Gdańsk, 1 lipca.

W dniu 28 b. m. o godz. 8 min. 50 nad ranem odczuło trzęsienie ziemi w Gdańsku. Prof. Bruno Meyer publikuje swe obserwacje, w których stwierdza, że trzęsienie ziemi w Gdańsku trwało około 3 minut i składało się z trzech różnych fal. Trzecia drgała najdłużej. Prof. Meyer odniósł wrażenie, że ziemia pod nim chwieje się. Trzęsienie ziemi w Gdańsku łączy prof. Meyer z trzęsieniem w Egipcie, które się odbyło w tym samym czasie.

Kto szuka „króla” polskiego?

Błażeńskie wystąpienia anonimowych delegatów zagranicą.

Rzym, 4 lipca.

„Giornale d'Italia” podaje dziś wiadomość z Paryża, jakoby istniał w Polsce zamiar ofiarowania korony polskiej księciu Syxtusowi Bourbon-Parma.

Pogłoski te od pewnego czasu powtarzają się w prasie tutejszej, oparte głównie na rzeczywistości odbytej podróży po Europie przez anonimowych delegatów, którzy poszukiwali gwałtownie kandydata na nielstniejący tron polski.

Należałoby wreszcie ukrócić podobne wystąpienia zagranicą, nie tylko ośmieszające tych, którzy je inspirowali, lecz także uwłaszczające powadze Rzeczypospolitej.

CASINO

Dzisiaj i dni następnych!

Fascynujący film na czasie p. t.

Z tajników duszy kobiecej

Porywający dramat w 10-ciu wielkich aktach, ujawniający zakulisowe machinacje torów wyścigowych.

W rolach głównych:
Colette Darfeuil, Francine Mussey i Ernest Verebes.

Ponadto!

Ponadto!

Gościnne występy artystów scen warszawskich:

- 1) Ina Hellen, artystka teatrów warszawskich odśpiewa:
 - a) Krwawe róże.
 - b) Ja się boję duchów...
- 2) Duet „Marcel et Lolo” fenomenalna francuska para tancznicza odtańczy:
 - a) Taniec apaszów.
 - b) Taniec derwiszów.
- 3) Gustaw Cybulski artysta „Qui Pro Quo” i „Perskiego Oka” wypowie:
 - a) Pèle-Mèle—piosenka humorystyczna,
 - b) List—tango,
 - c) Pan „Ten”—monolog pijanego,
 - d) Gazeta pijanego—monolog.

Początek o godzinie 4.30 Sala wentylowana i chłodzona
Orkiestra symfoniczna.
Od g. 4½ do 6, na seans kinematografu cena miejsc 1 zł.
Od godz. 6-iej ceny miejsc normalne, niepodwyższone.

A więc, już w dniach najbliższych ujrzymy w „Reducie” FRYDERYKA WIELKIEGO

w otoczeniu wykonawców takich, jak
HANNI WEISE
J. TIETKE
K. GOETZ
OLGA CZECHOWA
W. DIETERLE
O. GEBÜHR i inni.

Wydzierżawie na okres 10 letni

za 7000 dolarów nową nieruchomość w śródmieściu przy ulicy Piotrkowskiej z nowoczesnym urządzeniem o 12 lokalach mieszk. 3 pokojowych z wolnymi mieszkaniami.

Czysty dochód od 2500 do 3000 dolarów rocznie

Wiadomość p. Białczak, Al. Kościuszki 41. tel. 28.

Dr. med. **L. Pryhulski**
Zawadzka № 1. Telefon Nr. 25-38

Dr. **Różaner**
Dzielnia № 9. Tel. № 28-98.

Choroby skórne, weneryczne i moczościowe. Przyjmuje od 8-10 i od 4-8 Leczenie lampą kwarcową.

Dr. med. **Parowy Zakład Wulkanizacji AUTO-RAPID**
Łódź, Andrzeja 14
Naprawa opon i detek samochodowych motocyklowych i rowerowych. Aparaty najnowszej konstrukcji. Na składzie gumy wszelkich rozmiarów.

Pończochy jedwabne

inne, suknie trikotinowe i t. p. przyjmuje do reperacji.
ul. 6-go sierpnia 76, III piętro
Tanio. bo w prywatnym mieszk.

Dr. Michał Lipski

Choroby skórne, weneryczne, moczościowe. przyjmuje obecnie na ul. Wschodniej 65 (Piotrkowska 46) tel. 3-51 w godz. 2-5 p. o. i 7-9 wiecz. 00-21

Jeden lub kilka pokoi

do oddania z umeblowaniem lub bez. Zgłoszenia pod „4 pokoje”, 505-7

Reperuję bieliznę

wszelką starannie i nie drogo. Ul. Piotrkowska 255 m. 42 I-a oficyna 2 piętro

Ogłoszenia drobne

powery reperuje solidnie i tanio warsztat reperacyjny „Tospedo” centrala Pomorska 39 oddział. Wiślnowa Góra, willa p. Krencera. Na miejscu cykłodrom. Sprzedaż części rowerowych. 9456-7

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetry (na stronie 10 sz. nit). W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milimetry (na stronie 4 sz. nit). NEKROLOGI I NADESLANE: 30 gr. za wiersz milimetry (na stronie 4 sz. nit). Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagan. o 100 proc. droż. Za terminowy) druk ogłoszeń administ. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Godziny przyjęć redakcji 6-7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Członkami „Republiki” Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odnow. Józef Burman.